
ISLANDIA

PRZEWODNIK NIETURYSTYCZNY

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
<i>Po kryzysie</i>	8
KULTURA	13
<i>Kulturalne oblicza Islandii. Z islandzką minister kultury Katrín Jakobsdóttir rozmawia Igor Stokfiszewski</i>	14
Eiríkur Örn Norðdahl, <i>Zdegenerowana literatura w pięknym świecie, czyli literatura islandzka o kryzysie gospodarczym</i>	20
„[...] w końcu jestem w dużej mierze kobietą”. Z Bragim Ólafssonem rozmawia Olga Hołownia	40
Włodzimierz Karol Pessel, <i>Literacka krytyka Wyspy Antropologii</i>	57
Hlynur Helgason, <i>Narodziny i upadek islandzkiej oligarchii</i>	71
Agnieszka Wiśniewska, <i>Kino islandzkie, jakie znamy</i>	81
Marteinn Thorsson, <i>Revolucja na okrągło</i>	91
<i>Rokland. Scenariusz</i>	100
POLITYKA	111
Haukur Már Helgason, <i>O byciu wyspą</i>	112
Michał Sutowski, <i>Ostateczny krach systemu korporacji</i>	132
Andri Snær Magnason, <i>Kraina marzeń</i>	145
<i>Islandia wraca do normalności. Z Andrim Snærem Magnasonem rozmawia Jan Smoleński</i>	160

Jakub Bożek, <i>Zielona wyspa?</i>	171
Karolina Krasuska, <i>Radykalna tradycja: islandzki feminizm i ruch LGBTQ</i>	181
SPOŁECZEŃSTWO	189
Steinar Bragi, <i>O nowej fladze Islandii</i>	190
Katarzyna Growiec, <i>Islandzkie paradoksy</i>	201
Anna Wojtyńska, <i>Islandia — utopia polskich emigrantów?</i>	211
Autorzy	224
Krytyka Polityczna	232
Przewodniki Krytyki Politycznej	236

Bláhnúkur

HÁALÍ

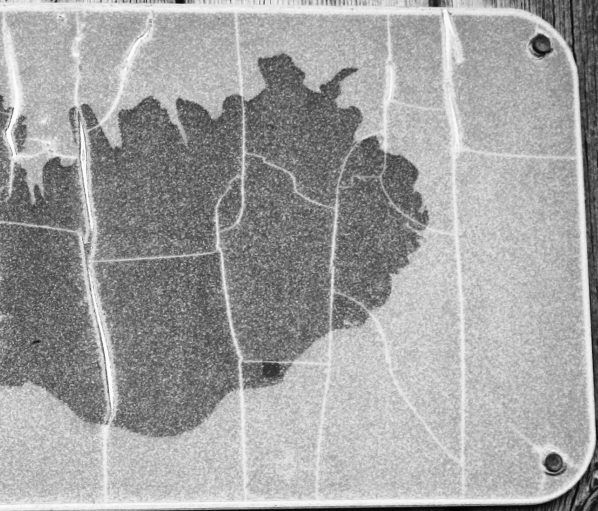
LANDMANNALAUÐ

HRAFNTINNUSKER



3.0KM





WSTĘP

PO KRYZYSIE

Dlaczego Islandia? Kratery, gejzery, Björk i połowy dorsza to jeszcze za mało na cały przewodnik – zwłaszcza Krytyki Politycznej. Wyspie pod kołem podbiegunowym warto się przyjrzeć z innych powodów. W ciągu ostatnich 20 lat stała się ona prawdziwym laboratorium świata. Przy całej swej wyjątkowości (mały, odległy, podobny-zupełnie-do-niczego) kraj ten ukazuje nam trendy uniwersalne – bańkę finansową, rynkowy mechanizm przełożenia lokalnej odrębności na logo... Jednak czy to wystarczy, by Islandią zainteresowało się środowisko, którego celem jest opisanie świata tak, by móc go zmienić na lepsze? O kryzysie, spekulacji, kulturowym kapitalizmie i neoliberalizmie napisano już setki artykułów i książek – czy warto patrzeć na Islandię pod tym kątem? Warto dlatego, że Islandia – i w tym tkwi jej wyjątkowość – zarazem pozbawia złudzeń i daje nadzieję. Paradoks pochodzi stąd, że islandzka historia ostatniego dwudziestolecia obala dwa najważniejsze mity początku XXI wieku – naiwny mit neoliberalizmu i, co chyba ważniejsze i zarazem mniej oczywiste, sceptyczny mit kapitalizmu, Lewiatana, który na dobre czy na złe pochłonie każdą sferę życia, zawłaszcza każdy bunt i podporządkuje sobie każdą ludzką aktywność.

Złożoność wyspiarskiego fenomenu – różnorodność kulturowa Islandii, wzorce zachowań społecznych rozpięte pomiędzy ostentacyjnym indywidualizmem a solidarną wspólnotą, wahania między ścisłymi związkami z przyrodą (rybacy!) a przejściem

w przestrzeń wirtualną (spekulanci!) – nie dają się oczywiście zredukować do symptomów płynnego kapitalizmu. Redukcja tego typu nie jest zresztą celem tej książki. Pragniemy przekroczyć poziom zbioru ciekawostek i eseistycznych impresji. Dlatego piszemy opowieść o partykularnej specyfice Islandii, o tym, jak wchłonął ją uniwersalny trend, jak Islandia się z niego wywikłała i co z tego wynika.

Najpierw złudzenia i ich kres. Islandczycy z gorliwością i wiarą w neofitów skoczyli w turbokapitalizm na główkę. Dopiero spóźniony ból – entuzjazm, jak wiadomo, dobrze znieczula – uświadomił im siłę zderzenia. Od początku lat 90. Islandczycy zaangażowali całą swą determinację, upór i pewność siebie – ale także kreatywność, fantazję i świeże pomysły – w budowę Nowego Wspaniałego Świata, w którym zysk może tylko rosnąć, a samorealizację osiąga się tylko na wolnym rynku. W 2003 roku przekroczyli Rubikon i rozpoczęli ekspansję w sferze najbardziej obiecującej – spekulacji finansowej. Islandia w trzy, cztery lata stała się globalnym supermocarstwem finansowym – do czasu pęknięcia (ze sporym hukiem) osławionej bańki spekulacyjnej. Zarówno w polityce makroekonomicznej, jak i w jednostkowych zachowaniach, w regulacjach prawnych i w etyce codzienności Islandczycy wzięli sobie dogmaty nowej ideologii do serca. Dosłownie i z wielką skrupulatnością przestrzegali reguł, zwłaszcza naczelnej: *greed is good*, jak mawiał Stone'owski Gordon Gekko z Wall Street. Do chłodu zasady czerpania zysku przy każdej okazji dodali swoistą fantazję – naddatek radości z wolności spekulacji. Można powiedzieć, że padli ofiarą własnego sukcesu – krach nie był skutkiem pojedynczego błędu, ale rozrośnięcia bankowych aktywów do tak horrendalnych rozmiarów, że ich wartość stała się... niewiarygodna. Islandia zanadto zidentyfikowała się z doktryną

permanentnego wzrostu – wyspiarze potraktowali serio pomysł liberalnych radykałów, że znajomość skomplikowanych instrumentów finansowych plus odrobina ułańskiego szaleństwa to droga do raj. Okazało się, że taka „wolność” prowadzi na skraj przepaści...

Czy aby na pewno? Dochodzimy tu do drugiego mitu – że system finansowy to kosmos, a logika zysku musi z konieczności ogarnąć cały świat. Nie ma kultury, nie ma społeczeństwa, na końcu zostaje czysty kapitał – i dlatego nic nie da się zrobić. Wyzysk i kryzysy, cykle koniunkturalne i załamania – wszystko tak samo naturalne jak eksplozja wulkanu albo fala powodziowa. Tak mówią sceptycy, którym nasz świat niezbyt się podoba, ale i tak uważają go za najlepszy z możliwych. Historia Islandii daje nadzieję, że się mylą. W kategoriach PKB, długu prywatnego i publicznego, kursu waluty, indeksów giełdowych wyspę dotknął morderczy kataklizm. Zapowiadano emigrację jednej trzeciej ludności i bankructwo państwa. Tymczasem? Islandczycy żyją. Niektórzy, to prawda, z niespłaconymi hipotekami, a kilku nawet wysadziło swoje range rovery. Ale nie umierają z głodu, a wyspy nie pochłonęło morze. Można rzecz strywalizować i powiedzieć, że to dlatego, iż nie zdążyli w ostatnim dwudziestoleciu zdemontować całej siatki zabezpieczenia społecznego. To jednak tylko część prawdy. Dużo ważniejsze jest co innego. Po pierwsze – krach systemu wyzwolił niesłychaną energię społeczną i polityczną. O ile gdzie indziej „konieczność zaciśnięcia pasa” przyjmowano z pokorą, o tyle Islandczycy doprowadzili do zmiany władz i zmusili je do stawienia oporu niesprawiedliwym roszczeniom z zewnątrz. „Nie będziemy płacić za wasz kryzys” – to nie lewacki slogan, tylko głos protestu i zarazem intuicji, że możliwy jest prymat polityki nad ekonomią. Upadł „system”, społeczeństwo żyje dalej.

Upadł system, nie upadła – o dziwo – kultura. O dziwo, gdyż sfera działalności twórczej zdawała się być w Islandii całkowicie wchłonięta przez logikę komercyjną. Światowej jakości popkultura, ale także zjawiska offowe stały się marketingiem, wspianą promocją i snobizmem nowo wzbogaconych bankierów. To w Islandii – jak się nam wydawało przez długi czas – do skrajności doprowadzono symbiozę kultury z gospodarką. Gigantycznych rozmiarów przemysł kulturalny i globalne marki artystyczne miały potwierdzać ponowoczesną wizję, zgodnie z którą ludzka kreatywność ma służyć kapitalizmowi. Okazało się jednak, że bankructwo sponsorów sprzyjać może odrodzeniu – nie tylko bezinteresownych nisz, ale też spontanicznego uczestnictwa obywateli i niekomercyjnej twórczości poza przemysłami kreatywnymi, czyli życia kulturalnego w ogóle. Islandzki krach pokazał, że system gospodarczy nie zawsze kolonizuje cały nasz świat albo kolonizuje go tylko pozornie. Pod powierzchnią produkcji symbolicznej ujawniły się ogromne pokłady ludzkiego zaangażowania, pozarynkowych więzi, nieutowarowionych wartości.

Skąd czerpią je Islandczycy? Skąd energia, wizje, idee i wola działania pomimo „największego kataklizmu w dziejach”? Jaka historia, jaka tożsamość, jaka kultura i jakie więzi dają szansę nie tylko przetrwać krach, ale także wyjść z niego z podniesioną głową? Próbujemy odpowiedzieć na te pytania. I mamy nadzieję, że Islandia nie jest aż tak niepowtarzalna, jak się czasem wydaje.





KULTURA

Z islandzką minister kultury Katrín Jakobsdóttir
rozmawia Igor Stokfiszewski

KULTURALNE OBLICZA ISLANDII

Igor Stokfiszewski, Krytyka Polityczna: Czy mogłaby pani opisać, jak zorganizowana jest islandzka kultura? W jakich sektorach kultury dominuje Ministerstwo Kultury albo inne instytucje państwowe – na przykład rady miejskie, a w jakich instytucje prywatne?

Katrín Jakobsdóttir: W Islandii działalnością kulturalną i artystyczną zajmują się przede wszystkim zwykli ludzie i organizacje samorządowe, państwo nie interweniuje ani w treść, ani w formę ich prac. Dotyczy to sztuki, sportu i wielu innych działań na polu kultury. Jednak w każdym z tych sektorów istnieje jedna duża instytucja kulturalna finansowana z państwowego budżetu: Teatr Narodowy, Narodowa Galeria Sztuki, Islandzka Orkiestra Symfoniczna, Islandzki Instytut Tańca i Narodowe Centrum Filmowe. Ale poza prowadzeniem podobnych instytucji państwo stara się przede wszystkim zapewnić przyjazne środowisko dla niezależnych inicjatyw kulturalnych. Właśnie w tę stronę idą porozumienia, które moje ministerstwo zawiera z władzami samorządowymi. Dodatkowo dysponujemy specjalnymi funduszami przeznaczonymi na wspieranie działalności kulturalnej prowadzonej przez organizacje pozarządowe czy po prostu zwyczajnych Islandczyków. Niektóre rady miejskie dofinansowują teatry i inne przedsięwzięcia. Mamy też kilka instytucji prywatnych, na przykład Operę Islandzką, która jest organizacją typu non profit. Wszystkie wydawnictwa także znajdują się w prywatnych rękach.

W Ministerstwie Edukacji, Nauki i Kultury kładziemy duży nacisk na autonomię państwowych instytucji kultury. Kontrakty, które z nimi podpisujemy, bazują na kryterium wydajności, każda z instytucji musi wyznaczyć konkretne cele i podać priorytety. Fundusze, którymi administruje ministerstwo, są przyznawane za profesjonalizm, a nie uznaniowo – jedną z zasad, do których się stosujemy, jest utrzymywanie rozsądnego dystansu między władzą a twórcami kultury.

Jeśli dobrze rozumiem, islandzka kultura jest w takim razie dotowana przede wszystkim przez państwo? Jaka jest relacja między prywatnym i publicznym finansowaniem kultury? Tak, pieniądze przeznaczone na kulturę islandzką pochodzą przede wszystkim z budżetu. Ale samorządy również łożą na działalność kulturalną. Od późnych lat 90. aż do wybuchu kryzysu firmy prywatne coraz chętniej sponsorowały różne instytucje i przedsięwzięcia kulturalne. Niektóre firmy wciąż to robią, chociaż na znacznie mniejszą skalę.

Jaki procent budżetu Islandii jest przeznaczony na kulturę?

Okolo 2 procent. W 2010 roku wszystkie wydatki budżetowe wyniosły 560,7 mld koron islandzkich (ISK), z czego Ministerstwu Edukacji, Nauki i Kultury przypadło 60,4 mld. 16,8 procent tych pieniędzy (10,1 mld ISK) zostało przeznaczonych na działalność kulturalną. Odliczając abonament radiowo-telewizyjny, którym zarządza Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ministerstwo otrzymało okolo 6,9 mld ISK na kulturę.

Czy mogłaby pani opisać, w jaki sposób Ministerstwo Kultury przekazuje pieniądze sektorom, które nie są kontrolowane

przez państwo (na przykład sektorowi wydawniczemu)? Czy jest to system grantowy, w którym o pieniądze konkurują ze sobą niezależne fundacje i organizacje pozarządowe?

W każdym z sektorów istnieje fundusz, którego zadaniem jest dofinansowanie instytucji, których działalność jest zgodna z ogólnymi założeniami islandzkiej polityki kulturalnej. Dzięki temu wielu ludzi otrzymuje szansę na profesjonalne zaangażowanie się w sferę sztuki i kultury. W dodatku Ministerstwo Kultury przyznaje też różnorodne granty mające zapewnić artystom i twórcom kultury bezpieczne warunki pracy, co gwarantuje, że nie muszą się oni obawiać o zabezpieczenie materialne. Robimy to, ponieważ uważamy, że artystyczna kreatywność i wolność ekspresji są równie ważne jak chociażby badania naukowe.

Każdym z funduszy zarządza rada wybierana przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury spośród kandydatów nominowanych przez związki twórców działających w poszczególnych sektorach kultury. W skład rad wchodzi też reprezentanci ministerstwa, którzy oczywiście nie przechodzili przez proces selekcji. Czasami rada samodzielnie przyznaje fundusze na działalność kulturalną, a czasami po prostu doradza Ministerstwu Kultury, które podejmuje decyzje w sposób bardziej sformalizowany.

Literaturę zajmuje się Fundusz Literacki, do którego zadań należy wspieranie wydawnictw publikujących islandzką prozę oraz książki promujące islandzką kulturę, a także przekłady wartościowych pozycji z zagranicy. Grant mogą też otrzymać osoby, które chciałyby wydać swoją własną książkę.

Jaki był wpływ kryzysu gospodarczego na islandzką kulturę? Czy zmniejszyły się możliwości jej finansowania, czy zaszła potrzeba zamknięcia niektórych instytucji, czy kryzys zmusił

państwo do przedefiniowania systemu transferu pieniędzy na kulturę albo do zmiany priorytetów polityki kulturalnej?

W tym roku budżet kultury faktycznie uległ zmniejszeniu, większość funduszy również została obcięta. W kolejnym roku ilość pieniędzy, które państwo przeznacza na kulturę, będzie mniejsza o kolejne 9 procent. Ponieważ cięcia nie będą równomierne, niektóre instytucje będą musiały zostać zlikwidowane, a inne dostaną mniej pieniędzy i będą zmuszone do zwolnień. Jak dotąd ministerstwo nie zlikwidowało żadnej z instytucji kulturalnych. W przyszłości może jednak zająć potrzeba połączenia niektórych.

Jakie są obecnie najważniejsze programy realizowane przez Ministerstwo Kultury?

Aktualnie zwiększamy ilość pieniędzy przeznaczonych na pensje dla artystów, to chyba jeden z nielicznych funduszy, który nie został obcięty w wyniku kryzysu. Uważamy, że to najbardziej efektywna metoda na wsparcie sztuki. Kończymy też nową salę koncertową, z początku ten projekt był realizowany na zasadach partnerstwa publiczno-prywatnego, ale po kryzysie państwo i władze Rejkiawiku zdecydowały, że skończą budowę na własną rękę. Wygląda więc na to, że Islandia będzie miała własną, pierwszą salę koncertową. Chciałabym też wspomnieć, że Islandia będzie gościem honorowym frankfurckich targów książki w 2011 roku – to wielka szansa dla islandzkiej literatury i islandzkich pisarzy.

Czy uważa pani, że dziś islandzka kultura koncentruje się głównie na sprawach wewnętrznych (tożsamości i historii), czy też może kieruje się ona ku problemom szerszym, globalnym?

Islandzka kultura zawsze była i będzie brała pod uwagę i jedno, i drugie. Wydaje mi się, że można powiedzieć, iż ostatnio w naszej

kulturze obserwujemy wzmożone zainteresowanie problemami społecznymi, zarówno na skalę lokalną, jak i globalną.

Jakie tematy są najczęściej podejmowane w islandzkiej literaturze, sztuce, teatrze?

By wymienić kilka najważniejszych: tożsamość narodowa, kwestie środowiska, gender i problemy miejskie.

Czy w pani ocenie jest obowiązkiem kultury finansowanej ze środków publicznych krytycznie analizować rzeczywistość, nawet jeśli kłóci się to z interesem państwowym lub politycznym? Uważam, że artyści dysponują ważnym krytycznym głosem i – na szczęście – korzystają z niego. Zarazem nie sądzę, że minister kultury powinien mówić im, czym by się mieli zajmować.

W Polsce zdarza się, że artyści (np. tworzący sztuki wizualne albo spektakle teatralne) mają wpływ na debaty toczące się w sferze publicznej. Czy to samo dzieje się w Islandii? Jeśli tak, czy mogłaby pani podać jakiś przykład?

Tak, oczywiście jest to możliwe. Bardzo dużo dyskutowało się u nas o filmie *Kraina marzeń*¹, rozpoczął on burzliwą debatę na temat problemów ekologicznych, był także bardzo krytyczny w stosunku do poczynań poprzedniego rządu.

Czy mogłaby pani powiedzieć, czy ostatnio polityk publicznie skrytykował artystę, pisarza albo kuratora za jego działalność? Nie, nie przypominam sobie.

¹Film, który powstał na bazie książki *Kraina marzeń* Andriego Snæra Magnasona. W Przewodniku publikujemy wstęp do drugiego wydania *Krainy marzeń* oraz wywiad z autorem [przyp. red.].

Wiem, że jako minister kultury nie powinna się pani wypowiadać na temat tego, co jest najważniejsze w islandzkiej kulturze. Dlatego zapytam panią jako osobę prywatną. Jakich islandzkich pisarzy, reżyserów teatralnych i filmowych, artystów lubi pani najbardziej?

Trudno powiedzieć! Ale jestem magistrem kulturoznawstwa, a tematem mojej pracy magisterskiej były islandzkie kryminały. Jestem więc ekspertką od kryminałów. Uważam jednak, że islandzcy artyści są niesłychanie postępowi, czy to w muzyce, literaturze, filmie, teatrze, tańcu, sztukach wizualnych i wszystkich innych dziedzinach!

ZDEGENEROWANA LITERATURA W PIĘKNYM ŚWIECIE, CZYLI LITERATURA ISLANDZKA O KRYZYSIE GOSPODARCZYM

I

(Praktycznie) w każdym tekście politycznym oprócz samej prezentacji treści odnajdujemy jakąś formę wyrokowania, to znaczy „zajęcia strony”. Klasyczne realistyczne pisarstwo społeczeństwa kapitalistycznego nie tylko przedstawia klasy uciskane, ale przedstawia je w opozycji do ich śmiertelnego wroga, burżuazji. Literatura narodowa nie tylko przedstawia dany kraj i naród, ale przedstawia je jako różne (wyjątkowe) od innych krajów i innych narodów. Pisarstwo feministyczne przedstawia kobiety w konfrontacji z męską dominacją. Literatura postkolonialna przeciwstawia „rdzennych” lub „imigrantów” „kolonialistom”, „miejscowym” lub „narodowym”. Literatura pacyfistyczna przeciwstawia tych, którzy chcą „być pokojowi”, tym, którzy agresję traktują jako jedyny sensowny sposób działania. Ponowoczesna literatura kapitalistyczna przeciwstawia „jednostkę” alienującym dystopicznym okropieństwom społeczeństwa (i pyta: czy zasługuję na to, by być kimś samolubnym?). I – przynajmniej teoretycznie, jeśli nie w praktyce – zawsze mamy też do czynienia z analogiczną sytuacją po drugiej stronie (np. Ayn Rand przeciwstawia „energetycznego” burżua „leniwym” klasom, które pozwalają się wykorzystywać).

(Praktycznie) cała literatura islandzka przedstawia Islandię, niezależnie od faktycznych intencji autora bądź autorki. Sam rozmiar populacji (320 tys. osób) stwarza sytuację, w której cokolwiek zostaje powiedziane na głos, staje się przede wszystkim „islandzkie”, a to, co naprawdę zostaje powiedziane, jest wobec tego faktu po prostu wtórne, co samo w sobie jest już wystarczająco specyficzne, by przykuć naszą uwagę – statystycznie rzecz biorąc, tylko około 0,0046 procent wszystkich wypowiedzianych (lub napisanych) słów na świecie jest powiedziane (lub napisane) po islandzku. Islandzka opinia jest zatem rzadkością niczym Wielka Stopa lub Człowiek Śniegu – tak rzadka, że w rzeczywistości przeciętny człowiek, który miał z nią kontakt, nie jest pewien, czy na pewno ten kontakt miał, i zastanawia się, czy to, co widział, to może w rzeczywistości naprawdę duża krowa lub naprawdę mały Duńczyk. Gdy książki autora bestsellerowych powieści kryminalnych Arnaldura Indriðasona są sprzedawane w Niemczech, na ich okładce jest najpewniej obraz starej islandzkiej farmy i może konia, mimo że książki te opowiadają o kryminalnych okropieństwach życia w wielkim mieście (o tyle, o ile Rejkiawik – z populacją 120 tys. – można uznać za „wielkie miasto”), to znaczy: narkotykach, alienacji, samotności i morderstwie.

Nie ogranicza się to wyłącznie do książek pisanych na rynek obcy – kondycja islandzka to ciągła świadomość (śmiesznej doprawdy) wielkości kraju i populacji postępującej się tym a nie innym językiem oraz ograniczeń, jakie to ze sobą niesie. Literatura islandzka zatem przede wszystkim dąży do tego, by przedstawiać Islandię Islandczykom, a to prowadzi nas wstecz do (laureata literackiej Nagrody Nobla – a jakże!) Halldóra Kiljana Laxnessa uczącego islandzkich rolników podstaw higieny (bo sądził, że są brudni) i rozpowszechniającego literacki mit, który prowadzi

wstecz do sag, mit głoszący, że pierwsi Islandczycy byli upartymi niezależnymi ludźmi, którzy ani myśleli się podporządkować. Choć Laxness niekoniecznie wychwalał te cechy, w przeciwieństwie do sag (i pewnej części literatury nowożytnej), niemniej jednak utrzymywał, że cechy te faktycznie istniały, co pokutuje dzisiaj tym, że Islandczycy nie mogą z definicji być „zadowoleni z siebie”, „ulegli” i „przystępni” – mimo że codzienne doświadczenie świadczy o czymś dokładnie przeciwnym. Weźmy pod uwagę choćby narodową ekstazę z powodu „sukcesu” naszych „finansowych wikingów” (znaną jako „outwazja” – Islandia najeżdża cały świat zewnętrzny, dokonuje outwazji na świat) bądź pomstowanie na protestujących przed i po bezpośredniej wrzawie związanej z krachem finansowym lub całkiem łatwą zgodą na osłabione prawa obywatelskie, która ma wyplenić „niepożądane” organizacje (takie jak The Hell’s Angels) lub umożliwić bazom danych genetycznych będących w prywatnych rękach przechowywanie medycznych informacji o nas wszystkich, lub też aktualny narodowy lunatyzm, towarzyszący stwierdzeniom, że można zmniejszyć wydatki na zdrowie, kulturę i edukację, jednocześnie skacząc z radości, że „wreszcie mamy lewicowy rząd”.

Islandczycy mają własną agendę, są indywidualistami, którzy odrzucają swoją wspólną tożsamość. Lub jest tak przynajmniej zgodnie z naszym narodowym mitem. Ale ktoś taki jak ja może jednocześnie twierdzić (z goryczą albo z pianą na ustach), że Islandczycy to tak naprawdę zgryja owieczek, którymi łatwo manipulować.

II

Aż do kryzysu wiele instytucji finansowych w Islandii odgrywało wobec artystów niemalże medyceuszowską rolę patrona i używało

image'u artystów do reklamowania swoich pożyczek, czeków bez pokrycia, kont oszczędnościowych i planów emerytalnych w narodowych kampaniach reklamowych i pieczołowicie wyreżyserowanych wydarzeniach medialnych, z ogromnymi tekturowymi czekami, uściskami dłoni i pozowanymi fotografiami. Wszyscy (mniej lub bardziej) w to grali. Były sponsorowane skłoty dla artystów i objęcia z europejskimi celebrytami, łącznie z żoną prezydenta Dorritt Moussaieff i baronesą Francescą von Hapsburg – znaczna część młodej sceny w Reykiawiku w ten sposób miała bezpośredni dostęp do wielu najbardziej wpływowych ludzi na europejskiej scenie artystycznej. A instytucje finansowe – zwłaszcza Landsbanki Íslands – rzucały jałmużnę artystom (włączając mnie i moich przyjaciół), którzy okazali się więcej niż chętni do prostytuowania się za sumki, które w rzeczywistości były psimi pieniędzmi.

Doskonałym symbolem tej sytuacji jest seria reklam wyprodukowanych dla Landsbanki Íslands, w których duża grupa ludzi gra w piłkę nożną – czy to wewnątrz banku, czy to na zewnątrz, na boisku. Reklama to prawdziwe *who's who* islandzkiej sztuki, literatury, kultury i muzyki. Wszyscy w tym uczestniczyli. Nawet samozwańcze organizacje rewolucyjne takie jak Nýhil (w której założeniu i działaniach miałem duży udział) były na sprzedaż – przy założeniu, że (a) wszyscy inni to robili, (b) dostawanie pieniędzy, żeby prowadzić ten niedochodowy interes, jest OK, (c) to nie oni mają kontrolę, oni tylko dają kasę. Wszystko to, jak się okazało, były złudzenia. Niektórzy (choć niewielu) faktycznie odmówili uczestnictwa, te małe kwoty, które dostaliśmy, wcale nam nie pomogły (byliśmy nadgorliwi i dosłownie prawie zbankrutowaliśmy, a pozbawiło to nas w znacznym stopniu wiarygodności) i niezależnie od tego, czy „kontrolowaliśmy”, czy nie, to, co mówiliśmy... nigdy otwarcie nie zostaliśmy skrytykowani. Być może

bankowcy nie kupili naszego milczenia – ale kupili naszą przyjaźń lub przynajmniej życzliwość.

Przed krachem jedynie delikatna zanikająca szara linia oddzielała to, co malarz Tolli Morthens nazwał kiedyś „dwoma z największych zainteresowań ludzkości” – sztukę i rynek finansowy.

Po zapaści o sytuacji tej ledwie się mówiło, nie wspominając już o dyskusji na ten temat na jakimkolwiek poważnym poziomie – artyści, o których mowa, w rozmaity sposób zaprzeczali swojemu udziałowi (nawet jeśli nadal to samo robili w zagranicznych mediach), wskazywali na innych, którzy „byli jeszcze gorsi” lub usiłowali zabić każdą próbę poruszania tej kwestii, stwierdzając, że ma to na celu tylko napaść i „gierki w obwinianie się”. W przypadku islandzkiej sceny literackiej, gdy dochodzi już do zbiorowej dyskusji na jakimkolwiek kontrowersyjny temat, od razu przywołuje się wspomnienia „wielkiego rozpadu” z wczesnych lat 80., gdy Związek Pisarzy podzielił jakiś spór, którego już nikt tak naprawdę nie pamięta – wszyscy zatem są w tej sytuacji przekonani, że, jak mówi powiedzenie, milczenie jest złotem (a wszystko inne nim nie jest).

III

Bezpośrednio po *hrun* (krachu) – po której nastąpiła *kreppa* (kryzys) i garnkowa rewolucja (nazwana tak od trzasku garnków i misek w czasie protestów) – w kołach artystycznych cisnęły się na usta pytania o naturze estetycznej. Co to oznacza dla literatury? Dla muzyki? Dla sztuk wizualnych? Jaka będzie odpowiedź? A było tak dlatego, że kilka lat przed krachem sztuka i artyści stawali się coraz bardziej polityczni, mimo że w większości przypadków dotyczyło to raczej kwestii ekologii niż ekonomii bądź sprawiedliwości